Rok IV | Łódź, Czwartek, dnia 26 Września 1912 roku | № 116

WIADOMOŚCI MARYAWICKIE

WYCHODZĄ TRZY RAZY NA TYDZIEŃ.

PRENUMERATA
miesięcznika „Maryawity“ wraz z „Wiadomościami Maryawickiemi“ wynosi:
W kraju: rocznie 4 rub., półrocznie 2 rub., kwartalnie 1 rub.
Zagranicą: rocznie 5 rub., półrocznie 2 rub. 50 k., kwartalnie 1 rub. 25 k.

CENA OGŁOSZEŃ:
Za wiersz garmontowy :: lub jego miejsce :: płaci się 20 kopiejek.

Cena pojedynczego numeru 2 kop. • Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27.

Rozdział Kościoła od państwa we Francyi.

(C. d.)

Ale jak na przyszłość miały by odprawiane nabożeństwa?

Rzym odrzucił z pogardą gminy wyznaniowe i tak samo prawo o zebraniach z tak drobnym obowiązkiem zawiadamiania władz.

Cóż miał więc nadal rząd czynić?

Pozamykać kościoły, znaczyłoby igrać z ogniem a pozwolić na odprawianie nabożeństw—wbrew prawu—byłoby szydzić z prawa, do czego żaden rząd nie mógłby nigdy ręki przykładać ze względu na utrzymanie powagi państwa. Tedy minister wyznań Briand użył nowego wybiegu i wydał prawo 2 stycznia 1907, które określało, że kościoły mogą być darmo wypuszczone proboszczom dla nabożeństw. [1])

Ale już w cztery dni potem, 6-go stycznia 1907 r. prawo to zostało uroczyście potępione w encyklice przez papieża, jako mające jedynie na celu zaprowadzić w Kościele anarchię.

Równocześnie Watykan polecił biskupom zgromadzić się dla naradzenia się środkami, jakiemiby można przeciwdziałać prawu z 29-go stycznia.

Ten trzeci sobór narodowy miał miejsce w pałacu za Muette pod Paryżem 15-go stycznia. Na tem zebraniu zgodzono się na to, że proboszczowie powinni zawierać umowy wynajmu kościołów z burmistrzami i wypracowano formularze do tych kontraktów. Ale te kontrakty także zostały zakazane przez Watykan. Wydawało się, że Rzym ma przyjemność w sprzeciwianiu się każdemu najkorzystniejszemu nawet prawu rządu, aby w ten sposób wymusić zamknięcie kościołów. Ale rząd i teraz nie zamknął kościołów, dopuścił dalsze odprawianie nabożeństw na mocy prawa z 29 stycznia 1907 r. i aby ostatnią trudność usunąć, skasował też obowiązek zawiadamiania władz o nabożeństwach. Na tej prawnej podstawie są odprawiane od tego czasu nabożeństwa rzymsko-katolickie we Francyi.

Jeżeli tak uporczywym był opór, jaki kurya rzymska usiłowała stawić prawu

[1]) Porównaj Rothenbücher, 354.

rozdziału Kościoła od państwa to widocznie, bardzo ważne musiały być przyczyny które ją do tego zniewolały.

Pius X w encyklice „Vehementer“ zasadniczo odrzucił rozdział Kościoła od Państwa i mógł się w tem powoływać na przykład swoich poprzedników Grzegorza XVI, Piusa IX, i Leona XIII, którzy uczynili to samo. Ale takie zasadnicze potępienie prawa o rozdziale nie wykluczało zupełnie możliwości praktycznego porozumienia się w jakimś poszczególnym wypadku.

Rzym zawsze po mistrzowsku celował w sztuce, by pomimo trzymania się rzekomo niewzruszonych zasad liczyć się z rzeczywistymi okolicznościami i aby nawet w najbardziej rozpaczliwych warunkach stwarzać, jakieś modus vivendi, aby tą samą ręką przeklinać i błogosławić.

Skoro Watykan chce, to do wszystkiego stosuje swoje: „tolerari posse“.

Tak też postąpił Watykan w sprawie rozdziału Kościoła od państwa w Ameryce, ten sam rozdział znosi w katolickich krajach jak w Mexyku (1) w Brazylii (1) i w Ekwadorze (1); więc dlaczegóżby nie mógł znosić tegoż rozdziału we Francyi? Co prawda stosunki w jakich rozdział był przeprowadzony w tamtych krajach były inne, niż we Francyi, ale sam fakt znoszenia rozdziału w tamtych krajach dowodził, że sam w sobie rozdział nie jest do odrzucenia. Ludzie wierni Kościołowi jak Lamenais, jeszcze przed swoim rozłamem z Rzymem, biskup Bonomelli z Cremony, hr. Montalembert, Ed. Laboulaye byli gorącymi zwolennikami rozdziału.[1])

Nawet jezuici przyznali, że chociaż rozdział Kościoła od Państwa jest nieporządkiem i nieszczęściem, to jednak mogą być wypadki, w których czasowy rozdział jako mniejsze zło obrać należy. W tym samym sensie wyraził się Windhorst, dodając, że zaczyna myśleć, iż stosunki na całym świecie tak się ułożą przy rozwoju, jak widzimy, ducha ludzkiego, że zgodnego współistnienia obok siebie Państwa i Kościoła nie można będzie utrzymać na czas dłuższy. W każdym razie było to wielką przesadą, jak to w encyklice swojej utrzymywał Pius X, że rozdział Kościoła od Państwa jest obrazą a nawet zaprzeczeniem Boga.

Jeżeli rozdział sam przez się nie powinien być bezwarunkowo odrzuconym, to pytanie może być tylko, czy specyalnie francuzkie prawo o rozdziale było tego rodzaju, że zmuszało papieża do bezwarunkowego odrzucenia.

Ale i tak nie jest.

Przedewszystkiem papież osądził prawo tylko jednostronnie, wskazując w encyklice „Vehementer“ tylko złe strony prawa, a przemilczając dobre.

Następnie sam papież ubocznie uznał te dobre strony prawa, natychmiast z nich korzystając, skoro dowolnie bez udziału państwa mianował biskupów i polecał im się zgromadzać.

Główną obrazą papieża w prawie o rozdziale były g m i n y w y z n a n i o w e, a zwłaszcza ich świecki charakter, który z urządzeniem Kościoła z nietykalnemi prawami papieża i hierarchii nie da się pogodzić.

A zatem były to powody przedewszystkiem hierarchiczne, a nie religijne, które sprawę całą rozstrzygnęły w Watykanie.

Gdyby papież był się kierował względami religijnemi, troską o zbawienie dusz i potrzebami religijnemi wierzących, to nigdyby nie potępił gmin wyznaniowych, bo celem ich było nie co innego, jak zapewnić prawidłową pracę duszpasterską pod osłoną prawa o rozdziale Kościoła od Państwa.

Ale nawet z hierarchicznego punktu widzenia można było śmiało pozostawić gminy wyznaniowe.

Zupełnie słusznie mogli się biskupi francuscy na to powoływać, że skoro w Ameryce, w Niemczech i w Szwajcaryi ludzie świeccy mają udział w zarządzie dóbr kościelnych, to dlaczegoż we Francyi ma im to być wzbronionem? Czyż ludzie świeccy mają tylko płacić i nie

---

[1]) Ich zdania o tem Rothenbücher, 88 str.

mają mieć prawa naradzać się nad użyciem środków, które sami uznali za pożyteczne?

W niektórych kantonach Szwajcaryi, parafianie mają nawet prawo sami wyznaczać sobie proboszczów, a czyż we Francyi nie mogą nawet współdziałać przy zgromadzeniu się na nabożeństwa?

(C. d. n.)

Z życia maryawickiego.

Wrażenia z podróży.

Po trzech latach budowy kościoła murowanego w Gniazdowie, parafianie tutejsi uczuli zmęczenie, przez ten czas bowiem nie szczędzili grosza ani pracy. To też po przykryciu świątyni dachem, nastał w tym roku odpoczynek. Byli tacy, co im się przerwa w budowie nie spodobało; sami więc zachęcali innych do wewnętrznych robót t. j. sklepienia żelazno-betonowego i zaszklenia okien. Dobre urodzaje i żniwa pomyślne były pobudką do szczodrych ofiar, jak to było na początku budowy i zaraz po zbiorach robota się ruszyła. Stuk młotów rozlega się z kościoła, jak z jakiej fabryki żelaznej. Konstrukcye sklepieniowe są na ukończeniu. Wypada sztukatorskie roboty prowadzić. Udałem się do Radomia po kolorowe szyby gdzie jedna z hut wyłącznie takowe wyrabia, i do Warszawy po sztukatora. Z wrażeń, jakich doznałem w podróży, pragnąłbym się z naszymi czytelnikami podzielić.

Radom jest jednem z większych naszych miast, gdzie jeszcze niema maryawitów, lecz są w okolicy mniej więcej koło 3 mil. Miasto dosyć ładne i ruchliwe. Posiada kilkanaście fabryk, przeważnie garbarnie i huty szklane, są dwie fabryki giętych mebli (giętówkami tam zwane), z których jedna ma 2 i pół tysięca robotników, są warsztaty kolejowe. Na uwagę zasługuje kościół nowo zbudowany w stylu gotyckim, piękniejszy od św. Floryana na Pradze, i ogród miejski, który stanowi prawdziwą ozdobę tego miasta.

W głównych ulicach domy piękne, sklepy bogate o wspaniałych witrynach, jak w Warszawie lub Łodzi. Wszystko to robiło miłe wrażenie, ale gdym wszedł w boczne uliczki i na przedmieścia, gdzie przeważnie zamieszkują katolicy, zdało mi się, żem z kolonii europejskiej nagle się dostał między dzikich ludzi. Jedna obywatelka, stojąc z córkami przed domem, załamawszy ręce, zawołała: „tu cię jeszcze brakowało“. Podrostków się nazlatywało, dzieci wracające ze szkółek, z nimi się złączyły, i zaczęły krzyczeć, gwizdać, beczeć, wyzywać, wreszcie i kamienie się posypały, ale, będąc 2 razy bity kamieniami przez Koziegłowskich rycerzy, nie bardzo się tem przejmowałem. Znalazła się jednak poczciwa mieszczanka, która chciała tę procesyę powstrzymać. Paru dorosłych ludzi z beczeniem i szykanami towarzyszyło mi aż do stacyi kolei żelaznej.

W ten sposób prawowierni Radomiacy pokazali, że i oni coś wiedzą o maryawitach, i że rzymskich tradycyi gotowi są bronić do ostatniego, jak ich bracia w Warszawie czy Koziegłowach.

Wydawszy pieniądze na piękne kolorowe szyby, musiałem jechać do Warszawy IV klasą. Przekonałem się jednak, że czwarta klasa na kolejach nadwiślańskich to nie to, co na warszawsko-wiedeńskiej, gdzie ciemne wagony o parze ławach ustawionych jak przy płocie. Tu zaś wagony widne, wygodne, każdy może spać, czystość jest przestrzegana.

Z powodu świąt żydowskich w wagonie było luźno. Naprzeciw mnie siadła jakaś służąca jadąca do Warszawy. Później w Jedlni przybyła pasażerka, która zaraz opowiadać zaczęła swej sąsiadce, że wraca od krewnych do Warszawy, że mieszka przy ul. Pięknej, gdzie chodzi do szycia do magazynu. Szczególną uwagę zwracała na koszyczek osiatkowany, który tuż koło siebie trzymała. Wreszcie odkryła go: dwie kurki wyciągnęły łebki, ziejąc z pragnienia.

— Zdrowe, nic im nie będzie! — mówiła z zadowoleniem ich właścicielka.

— Ja bardzo lubię kury. Takem się bała wziąść te moje czubatki, bo mię ciocia straszyła, że konduktor je wyrzuci, jak spostrzeże. W domu mam jedną już 4 lata, a taka mądra!....

Dążenie do tak niewinnej rozrywki, przytem rezygnacya, z jaką opowiadała o niepogodzie, świadczyły o szlachetności duszy tej panienki. Przypomniało mi się z młodych lat, kiedy to chodziłem jeszcze do szkółki, jak nauczyciel wymyślał na kury i zarzekał się, że chować ich nie pozwoli: „Jeżeli kto przyniesie mi kurę na sprzedaż, to mu dam pół rubla i powiem, aby sobie z nią poszedł; co ludzie zboża przyniosą, to mi żona kurami spasie, przytem nieporządek przed domem, nie opłaci się tego chować, wolę jajka kupić!“—Z praktyki znów parafialnej wiadomo mi, ile to wojen na wsi, których przyczyną była kura, że sąsiadowi na grządce pogrzebała. Z tego powodu uprzedzony do tej szarej rzeszy, głaszcząc kurki, zapytuję się tej panny:

— Czy się to opłaci chować kurę w Warszawie?

— Owszem, opłaca się,—odrzekła.— U nas jajka są po 5—7 a nawet koło Wielkiejnocy i po 11 groszy.

— Ale życie dla niej trzeba kupować?

— To i tak się opłaci,—mówiła dalej. — Dla jednej którą mam w domu, wystarcza pół kwarty pszenicy na 3 dni, a jeszcze coś sobie znajdzie, ludzie jej rzucają chleb, ale jak pszenicy sprobuje, to już chlebem gardzi;—po pszenicy najlepiej się niesie.

Obliczyliśmy, że na jedną wypadnie pszenicy za 2 ruble z kopiejkami na rok, a pożytek parę razy przewyższy ten wydatek.

Wyczerpał się temat do rozmowy, poczem, odmówiwszy brewiarz, położyłem się spać. Za chwilę przebudziła mię głośna rozmowa tych dwu pasażerek z jakimś mężczyzną, który siedział obok mnie.

— Ale się wyśpi!

— Ojciec Gaudenty...

— Szkoda, że się odłączyli od naszej wiary, Matki Boskiej nie czczą.

— Kozły, mankietniki.

— Oni się obrażają jak im tak mówić.

— U nas też był jeden,—mówi mężczyzna, — nazwiskiem Jan Modrzejewski, —ksiądz dobry; ludzie go lubili; ale jak się wdał z nimi, wszystko po swojemu prowadził. Ludzi bardzo dużo szło za nim. Zjechał dziekan i chciał ludziom w kościele przetłomaczyć, ale on do ludzi powiedział: śpiewajta „Pod Twoją obronę“.

— I dziekanowi nie pozwolił mówić kazania w kościele! – wtrąciła warszawianka.

— Jak nas się kilku wzięło za rewolwery, jakeśmy innych zaczęli namawiać, tak nasza strona wzięła górę. Oj. nawaliliśmy mu wtedy pięściami po plecach—ledwie uciekł!

— Oni zakładają szkoły i różne rzeczy, bo ja byłam w Cegłowie, to widziałam—mówiła warszawianka.

— I on też, —ciągnął dalej mężczyzna,—niedługo pobudował swoim dwa kościoły, otworzył szkółkę, założył szkołę tkactwa, posprowadzał narzędzia rolnicze, dziewczęta uczy szycia.

— A wszystko na to, żeby ludzi przyciągać, — dodała warszawianka.

— Ale i nasi,—mówił podlasiak z goryczą,—nie wiele warci. Który z nich idzie na księdza z powołania? Na kazaniu mówi: „kochani bracia“, a potem: „to bydło.“

— U nas w Warszawie nie mówi ksiądz nikomu inaczej, tylko: „proszę pana“.

— W mieście to jeszcze, ale na wsi, to jak pójdziesz do niego, to tylko trzymaj czapkę i kłaniaj się a oglądaj się...

Wreszcie uciszyło się. Za chwilę wszedł konduktor i prosi o bilety, oznajmując, że już dojeżdżamy do Warszawy.

Podniosłem się z drzemki i oddałem bilet.

W Warszawie wsiadłem do tramwaju zupełnie pustego. Podchodzi konduktor z biletem i ze współczuciem mi mówi: „Co też panowie ucierpią od publiki warszawskiej na tych tramwajach, to ja codzień jestem świadkiem, i nie mogę sobie tego wytłomaczyć. Przecież jeżdżą tramwajami i rabini i prawosławni księża i nic im nie mówią, za cóż panów tak prześladują?“

— Nie jest prorok bez czci, odpowiedziałem, jedno w domu a ojczyznie swojej.

Tylko com zeszedł z tramwaju, na ulicy Książęcej jakaś dama, stojąc z dwoma mężczyznami, zaczęła mi z nimi urągać, wymyślać i beczeć, dopóki im nie zniknąłem z oczu, pomimo że o 100 kroków stał rewirowy.

Nazajutrz w drodze do domu wstąpiłem do Łodzi. Idąc z dworca z walizą dość ciężką, myślałem sobie: „Tutaj to lepiej, niż w Warszawie, nikt nie zaczepi, nie zabeczy, kto wymija to delikatnie obejdzie, aż miło.“ Wtem ktoś mię potrącił, aż się zatoczyłem. To przechodzili dwaj księża prawowierni. Miałem im pogrozić rewirowym, ale—milczenie zakonne przemogło. Zresztą przypomniało mi się, co podlasiak onegdaj o nich powiadał.

Ks. A. Skrzypiciel.

Gniazdów 18/IX 1912 r.

Z kongresu rz.-katolików w Akwizgranie.

W sierpniu r. b. rz.-katolicy niemieccy zjechali się na kongres w Akwizgranie. Uczestnicy kongresu żądają: szkoły wyznaniowej, swobody politycznej i ekonomicznej dla papieża w zakresie jego urzędu, większych podatków na świętopietrze, zniesienia bannicyi jezuitów w Niemczech. Na temat poruszonych wyżej żądań wygłoszono wiele szumnych mów. Między innymi przytaczają ciekawe zdanie biskupa z Rottenburga, Kepplera: „Papiestwo jest nie tylko kamieniem węgielnym Kościoła, lecz także ogniskiem wszelkiej prawnej władzy.“ Stąd bezwątpienia wynika, że władza cywilna jest prawną tylko przez papiestwo, które może ją oczywiście znieść według swego upodobania.

„Ja wam pokażę cud!..“

Obrazek tragiczny z życia.

Interesa fachowe zmuszały mię często odwiedzać sławetne miasteczko Stryków. Pomimo przykrości, jakie nieraz przychodziło mi znosić od prawowiernych fanatyków tego grodu, lubiałem jednak chętnie tu przybywać ze względu na Maryawitów, z którymi duchowo czułem się być jedno.

Dwa tu odmienne światy jaskrawo zarysowały swoje kontury na tle stosunków miejscowego współżycia.

Maryawici w Strykowie są w większości, zgrupowani w dobrze zorganizowaną parafię, zaopatrzeni już w piękny kościół murowany, we wspaniały gmach na instytucye oświatowo-przemysłowe—słowem, stworzyli już dla siebie mocny grunt i fundament pod budowę lepszego jutra.

Rzymscy-katolicy w sierocej mniejszości, przy zmurszałym kościołku, bez żadnych wyższych planów dla swego postępu — smutno i cmentarnie wyglądają pod względem społeczno-religijnym.

Czując tę wyrazistą niższość, starają się, w poczuciu swych przywilejów tradycyjnych, zaznaczyć własną przewagę i moc w innym kierunku — i okazują takowe w scenach fanatyzmu, przechodzących czasami z melodramatu w straszną tragedyę.

* * *

Wśród mieszkańców miejscowego prawowierstwa wyróżniał się w sposób szczególny dom pp. Kozłowskich. Pomimo mocno heretyckiego nazwiska dom ten celo-

KRONIKA.

KRAJOWA.

— **30 milionów na drogi strategiczne.** Na wniosek ministra komunikacyi, utworzono komisyę specyalną, złożoną z przedstawicieli różnych ministeryów, celem opracowania projektu prawa o sieciach nowych dróg szosowych i strategicznych.

Roboty obliczone są na lat 10 i wymagać będą około 30 milionów rubli.

Prezesem komisyi będzie naczelnik zarządu głównego dróg wodnych i szosowych, książe Szachowski.

— **Zakazy sprzedaży wódek.** Gubernator suwalski zatwierdził uchwały zebrań gminnych we wsi Lubawie i we wsi Ludwinowo, na mocy których sprzedaż trunków w dni świąteczne jest wzbroniona, jak w szynkach prywatnych tak i w sklepach monopolowych.

— **Uzdrowotnienie Łodzi.** Piotrkowski rząd gubernialny opracował projekt zasypania rzeki Łódki w granicach miasta i usunięcia kramów z nad jej brzegów.

— **Nowe koleje.** Towarzystwo kolei moskiewsko-kijowsko-woroneskiej otrzymało pozwolenie na przeprowadzenie badań nowych linii: Briańsk—Mińsk, Mohylew—Rosławl, Mińsk—Białystok i Nowogródek—Wołkowyszki.

— **Bezpłatny szpital.** Księżna Paskiewiczowa ofiarowała 300 tysięcy rubli na urządzenie w Homlu bezpłatnego szpitala położniczego.

— **Kobiety w aptece.** W Pabianicach otwarto aptekę, której cały personel składa się z kobiet, nie wyłączając i właścicielki. Jest to druga na całe państwo tego rodzaju apteka.

— **Dżuma.** W granicach gub. astrachańskiej w ciągu dwóch miesięcy zachorowały na dżumę 53 osoby, zmarło 39, wyzdrowiały 4, pozostało chorych 10.

ZAGRANICZNA.

* **Manewry floty niemieckiej.** Jednocześnie z manewrami sił morskich francuskich, urządzono manewry floty niemieckiej. Cesarz Wilhelm dokonał przeglądu trzech eskadr i floty wywiadowczej, które odbywają manewry na morzu Niemieckiem. Okręty, uczestniczące w manewrach, pod 118 banderami miały ogółem pojemności 550 tys. tonn, przy 32 tys. załogi i 200 ciężkich działach. Balon sterowy „Hanza“ wykonywał manewry napowietrzne.

---

wał jednak żarliwością iście rzymską w stosunku do maryawitów.

Była tego usprawiedliwiająca racya. Nazwisko „Kozłowskich“ istotnie, wedle brzmienia swego, zatrącało mocno herezyą. Dla prawowiernych synów i córek Kościoła rzymskiego było zbyt przykrem nosić podobną nazwę, bolało to więc i państwa Kozłowskich, że pomimo swej rzetelnej prawowierności pozorną nosić musieli firmę „Kozłowitów“. Nie mogli Maryawitom tego darować, że ich rodowe nazwisko zostało tak przez herezyę zhańbione.

Państwo Kozłowscy z tego powodu uczuli potrzebę ekspiacyi. Zaczęli więc „Kozłowitów“ specyalnie prześladować, a zwłaszcza nieporównani byli w nienawiści bluźnierczej przeciwko założycielce Związku Maryawickiego. Przez lata całe gorliwie pracowali nad poniżeniem „herezyi Kozłowickiej“, aż wreszcie 20 sierpnia r. b. doczekali się zasłużonej zapłaty za swoje bluźniercze czyny.

* * *

Wynalazkiem dla bawienia rz.-katolików w Strykowie, a poniżania maryawitów, była tak zwana „adoracya Mateczki“, którą urządzała dla gości swoich wzmiankowana Kozłowska. Na wzniesieniu, jakby na tronie, siadała ona, i według rytuału, napisanego przez Jana Jeleńskiego, redaktora „Roli“ w jego sławnych odezwach, następował akt adoracyi.

„Jam jest Matka Kozłowska, święta i niepokalana, rozdaję łaski i czynię cuda. Klękajcie i módlcie się przedemną.“ Wtedy obecni wśród wybuchów śmiechu i bluźnierstw padali na kolana etc.

* * *

* **Obstrukcya w parlamencie węgierskim** W parlamencie węgierskim wybuchła gwałtowna obstrukcya. Opozycya hałasuje w sposób dziki, nie licujący z kulturą XX wieku. Opozycya obsypała Lukacsa i prezesa Tiszę wymysłami i hałasowała kołatkami, trąbami, syrenami od samochodów, stukaniem w pulpity, gwizdawkami i rożkami myśliwskimi. Napróżno Tisza usiłował odczytać porządek dzienny. Chwilami zdawało się, że posłowie chwycą się za bary.

List do Redakcyi.

Czcigodny Ojcze Redaktorze!

Racz pomieścić kilka słów poniżej skreślonych w swem poczytnem piśmie. Na święto Narodzenia Matki Boskiej jak zwykle udają się rzymscy katolicy do Częstochowy na odpust. Jedna z robotnic fabryki I. K. Poznańskiego, rzymsko-katoliczka, prosząc o zwolnienie z fabryki na odpust do Częstochowy, zapytuje mnie, czy bym od niej nie przyjął krzyżyka z Częstochowy, bo ma intencyę przywieźć mi pamiątkę. Odpowiedziałem, że teraz lepiej wierzę w święte rzeczy, niżeli przedtem, kiedy jeszcze byłem rzymskim-katolikiem. Owa niewiasta, usłyszawszy odemnie taką odpowiedź, była bardzo zadowolona i pożegnała mnie słowami: Niech pan zostaje z Bogiem. Ja jej nawzajem życzyłem szczęśliwej podróży: Niech Pan Bóg szczęśliwie prowadzi.

Po powrocie z Częstochowy wita mnie owa niewiasta słowami: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i wręcza mi krzyżyk srebrny wartości 30 kop., jak mi sama powiedziała. Ja jej serdecznie podziękowałem, a ona do mnie mówi, żebym ten krzyżyk nosił, bo jeżeli będzie leżał w domu, to będę miał duży grzech. Odpowiedziałem: dobrze; ja noszę medalik maryawicki, to wieczorem w domu powiem swojej żonie, żeby złączyła ten krzyżyk razem z medalikiem. Na drugi dzień przychodzę do fabryki; znowu mnie wita owa niewiasta jak zwykle i zapytuje nieśmiało, czy już noszę krzyżyk, który mi przywiozła z Częstochowy? Ja mówię: tak już mam na sobie. Przy tej okazyi zapytałem owej niewiasty, co też mówią ojcowie paulini na kazaniach o maryawitach. Ona mi odpowiedziała, że jeden ksiądz paulin miał kazanie i mówił ludziom kłamstwo, że maryawici nigdy nie będą zbawieni, bo odstąpili od papieża i od Kościoła i od Najświętszej Maryi Panny i że to jest herezya. Bo powiedział, że ich zwolennicy nazywają maryawickich biskupów bogami a założycielkę naszą nazywają Matką Boską. I powiedział jeszcze: „Widać że ich tak nauczają, kiedy ich zwolennicy zowią bogami.“ Ja słysząc takie opowiadania kłamliwe przez księży paulinów z kazalnicy klasztornej w Częstochowie, odpowiedziałem, że to jest wielkie kłamstwo, że tak nigdy maryawickie duchowieństwo nie uczyło, więc jak śmiał kłamać w obecności Najświętszego Sakramentu i wobec cudownego obrazu Matki Boskiej w Częstochowie. Owa

---

Za panią-matką poczęła naśladowczo grać rolę „Mateczki“ córka jej Amelia. Właśnie w tytułowej tej roli wystąpiła podczas zabawy w Niesułkowie, zakończonej straszną tragedyą.

Z okazyi wyjazdu do Częstochowy swej siostry, będącej za pisarzem gminnym p. Judaszem w Niesułkowie, przybyła tu dla zastępstwa jej w gospodarstwie domowem panna Amelia Kozłowska.

Na plebanii miejscowej wraz z siostrzenicą księdza proboszcza rz.-katolickiego urządzono wesołą zabawę. Bawiono się podobno znakomicie. Z plebanii towarzystwo przeszło do organistówki, a stąd do miejscowego młynarza, który zaproponował przejażdżkę w gondolach po stawie. Gwarno, śpiewnie i hałaśliwie było. Gromada ludzi stała nad brzegiem wody, przyglądając się wesołej zabawie. Naraz p. Amelia, ujrzawszy wśród niej maryawitów, w podnieceniu balowem, zapragnęła odegrać rolę „Mateczki“, zawołała do nich: „Jam jest święta Kozłowska, klękajcie kozłowici!. ja wam pokażę cud!“ Ze słowami temi łódz dojeżdża do stawideł młyna — i błyskawicznie p. Amelia, uderzona wystającą belką,—wpada w wodę i pogrąża się w jej głębinach.

Wszyscy patrzą z roziskrzonemi oczyma—co za cud „mateczka“ z plebanii pokaże? Patrzą... patrzą.. i ujrzeli jak kilku ludzi bosakami szukają czegoś w wodzie... Po 5 minutach, poszarpaną żelazami, wyciągnięto z wody Amelię Kozłowską. Lecz już nie żyła!..

Takim cudem zakończyła się bluźniercza komedya w Niesułkowie.

Naoczny świadek.

niewiasta słuchając tego, co jej mówiłem, wzruszyła ramionami i odeszła.

Jak smutnie jest słuchać kłamstw człowiekowi, który czyta Ewangelię świętą, — kłamstw głoszonych przez obłudnych pasterzy rzymsko-katolickich w obecności wielu tysięcy ślepowierzących owieczek, kłamstw obałamucających i podżegających lud ciemny. Dziw, że się jeszcze ludzie pozwalają okłamywać i za to jeszcze grosze ciężko zapracowane co rok wiozą do Częstochowy na ofiarę. Obłudnicy, zamiast głoszenia słowa Bożego, prawdy, sprawiedliwości i miłości Boga i bliźniego, nauczają kłamstwa, obłudy i nienawiści względem swych braci bliźnich, wmawiając w ciemne, biedne dusze, że nikt nie może być zbawionym kto z pod ich panowania się wysunie. Tak jakby wiarę w Jezusa Chrystusa w monopol wzięli... Żeby kto najlepiej i najporządniej żył, gdy ich nie słucha i do nich nie należy, temu oni zabraniają wstępu do Królestwa Niebieskiego. Pyszni i ambitni nauczyciele faryzejscy, ufając w swą własną siłę, przez swoje obłudne nauki i kłamstwa szydzą sobie jeszcze z prawdy i sprawiedliwości, bo mają po za sobą ogromne masy ciemnych i nieoświeconych, fanatyzowanych owieczek, które się jeszcze długo dadzą okłamywać i strzydz krótko przy samej skórze i prowadzić na manowce.

Z uszanowaniem *J. Ś.*

Łódź, 22 kwietnia 1912 r.

DO SMUTNYCH.

Czemu płaczecie?! czyż tu na tej ziemi
Doznali ludzie kiedyś lepszej doli?
Czyż wy myślicie, że łzami waszemi
Odpłynie od was to wszystko co boli?

Czyż wy myślicie, że szczęśliwi pono
Ci, którym życie te uśmiechy daje?....
One przed światem są tylko osłoną,
Gdy w głębi serce im się z bólu kraje.

Ci co naprawdę w życiu nie cierpieli,
Nie zazdrość dla nich — lecz politowanie,
Bo łza oczyści i łza wyanieli...
Ci co nie płaczą, cóż z nimi się stanie?

Biada tym duszom, co tu nie płakały,
Uschną jak kwiaty, co rosy nie miały!

J. Podhorska.

Ceny zboża i innych produktów w Warszawie.

W ubiegłym tygodniu targ przeszedł w spokojnem usposobieniu, przy dostatecznych dowozach. Ceny utrzymały się na ostatnim poziomie, lecz tylko gatunki suche, które były poszukiwane po cenach dobrych, podczas gdy wilgotne kupowano niechętnie i to po zniżonych cenach. Wogóle różnica w cenach z powodu wilgotności jest znaczna, chociaż gatunki są wyborowe i czyste. Odbiorcy nabywają niechętnie nawet po znacznie zniżonych cenach.

Pszenica: wybor.	7.40—7.60
„ nieco wilgotna	7.10—7.25
„ biała, średnia i dobra	6.90—7.10
„ pstra wilg.	6.75—6.80
Żyto: wyborowe	5.15—5.45
„ średnie nie oczyszcz.	4.75—5.20
Jęczmień: dwu-rzęd. wybor.	6.00—6.45
„ 4-rzędowy	5.00—5.50
Owies wyborowy	4.15—4.30
„ średni	3.60—4.00
„ ordynar.	3.40—3.50
Krochmal pszenny za 32 funty	3.30—3.50
Kartoflana mączka za pud	1.60—1.80

Wszystko f-co kolej.

ZIEMNIAKI. Usposobienie dla ziemniaków wzmacnia się. Warunki dotychczasowe pogody są bardzo nieprzyjazne. Z wielu stron dochodzą wiadomości, że zbiory okazują się niepomyślne. Ziemniaki są małe, od wilgoci gniją i porastają. Notowano ziemniaki fabryczne w Warszawie i na prowincyi 1.35—1.50 za korzec, jadalne zaś są znacznie droższe. Cena dochodzi do 2.20—2.50 za korzec siedmiopudowy; w detalu w Warszawie na rynkach żywnościowych 10—12 kop, za garniec.

RZEPAK. Bez zmiany przy małych obrotach. Notują 9.50—10.00 za korzec na stacyi najbliższej sprzedającego. Zagranicą stale. W Gdańsku notowano rzepak polski 2.07½ za pud.

MAKUCHY. Obroty są małe. Ceny nieustalone.

KONICZYNY. Usposobienie dla koniczyn jest bardzo mocne tak na naszych rynkach, jakoteż i zagranicą. Obroty naturalnie jeszcze bardzo nie wielkie—chociaż hurtownicy usiłują zapatrywać się w towar na potrzeby wiosenne. Koniczynę białą notują w Warszawie i na prowincyi 85—1.00 i 1.06 rb. za korzec. W Gdańsku szacują koniczynę białą 13.57—do 19.60, czerwoną 9.80—11.30 za pud. Innych nasion niema dotychczas na rynku.

CEMENT. Centralne biuro sprzedaży cementu notuje ceny hurtowe, większemi partyami po 4.95 za beczkę 12-pudową i po 4.20 za beczkę 10-pudową, franco wagon dworzec wiedeński.

(*Nowa Gazeta*).

KALENDARZYK.

Wrzesień.

26	Czwartek	Cypryana i Justyny P. M.
27	Piątek	† Kozmy i Damiana M.

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.